

NOWA KSIĄŻKA O KOŚCIELE NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

Robert Żurek, *Kościół rzymskokatolicki w Polsce wobec Ziem Zachodnich i Północnych 1945-1948*, Instytut Pamięci Narodowej, Szczecin–Warszawa–Wrocław 2015, ss. 614

W ostatnim czasie pojawiło się sporo publikacji o Kościele na Ziemiach Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej, poczynając od edycji źródeł, po naukowe studia¹. Świadczy to nie tylko

¹ K. Kowalczyk, *W walce o rząd dusz. Polityka władz państwowych wobec Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1956*, Szczecin 2003; G. Wejman, *Organizacja Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1972*, Szczecin 2007; A. Hanich, *Czas przełomu. Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w latach 1945-1946*, Opole 2008; *Władze wobec kościołów i związków wyznaniowych w Wielkopolsce w latach 1945-1956*, red. K. Białęcki, Poznań 2008; D. Zamiatąła, *Zakony męskie w polityce władz komunistycznych w Polsce w latach 1945-1989*, t. 1, *Problematyka organizacyjno-personalna*, Kielce 2009, t. 2, *Działalność duszpasterska i społeczna zakonów w latach 1945-1989*, Warszawa 2012; *Władze wobec kościołów i związków wyznaniowych w Wielkopolsce w latach 1956-1970*, red. K. Białęcki, Poznań 2009; J. Żurek, *Ruch „księży patriotów” w województwie katowickim w latach 1949-1956*, Warszawa–Katowice 2009; *Polityka władz państwowych wobec Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1989*, red. T. Ceynowa, P. Knap, Szczecin 2010; *Władze wobec kościołów i związków wyznaniowych w Wielkopolsce w latach 1970-1980*, red. K. Białęcki, Poznań 2010; *Kościół katolicki w realiach władzy komunistycznej na Pomorzu Środkowym w latach 1945-1989*, red. T. Ceynowa, P. Knap, Szczecin 2011; A. Hanich, *Ksiądz infułat Bolestaw Kominek, pierwszy administrator apostolski Śląska Opolskiego (1945-1951)*, Opole 2012; A. Mirek, *Żeńskie zgromadzenia w PRL. Stan badań i perspektywy badawcze*, w: *Represje wobec żeńskich zgromadzeń zakonnych w PRL. Zagadnienia wybrane*, Katowice 2012, s. 24-35; J. Pater, *Ksiądz infułat dr Karol Miłk jako rządca archidiecezji wrocławskiej w latach 1945-1951*, Wrocław 2012; *Władze wobec kościołów i związków wyznaniowych na Środkowym Nadodrzu w latach 1945-1956*, red. E. Wojcieszek, Poznań 2012; *Władze wobec*

o renesansie zainteresowań badawczych tą problematyką, ale przede wszystkim o tym, że w badaniach nad najnowszymi dziejami Kościoła polskiego dostrzega się dwa aspekty tejże historii: z jednej strony niewątpliwe prześladowanie ze strony komunistycznych władców, z drugiej ogromny wysiłek włożony w odbudowę, a po części w zbudowanie od podstaw kościelnych struktur organizacyjnych i duszpasterstwa w warunkach powojennych, w tym na Ziemiach Zachodnich i Północnych, zwanych też Ziemiami Odzyskanymi².

Omawiana książka Roberta Żurka wpisuje się w ten nurt badawczy, choć prezentuje pewne nieobecne dotąd tendencje. Przede wszystkim dotyczą one okresu objętego badaniami. Dotychczas za *terminus ad quem* przyjmowano najczęściej 1951 r., kiedy to władze państwowe usunęły dotychczasowych administratorów apostołskich i nakazały wybrać wikariuszy kapitulnych. Robert Żurek opowiedział się za 1948 r. jako datą graniczną i uzasadnił to tym, że od 1948 r. wyraźnie narasta polityka konfrontacyjna z Kościołem ze strony władz państwowych, a zarazem w tym roku umiera kardynał August Hlond, architekt strategii Kościoła wobec nowych nabytków terytorialnych Polski. Wybór takiej daty granicznej wydaje się dobrze uzasadniony przez autora. Rodzi to oczywiście pytanie, co działo się po 1948 r., jeśli jednak przyjąć tezę Autora, którą recenzent podziela, że do 1948 r. dokonano zasadniczy zrzęb budowania polskich struktur kościelnych na Ziemiach Zachodnich i Północnych, konsekwentnie trzeba też uznać, że czas po 1948 r. był już nie budową czy odbudową, lecz rozbudową tak struktur kościelnych, jak i życia religijnego na badanym obszarze.

Tytuł rozprawy, *Kościół rzymskokatolicki w Polsce wobec Ziemi Zachodnich i Północnych 1945-1948*, wskazuje, że Autor zamierzył skoncentrować się na postawie Kościoła względem Ziemi Zachodnich i Północnych, a ściślej: na postawie hierarchii kościelnej. Badaniami swymi potwierdził fakt już znany, że polska hierarchia

kościół i związków wyznaniowych na Środkowym Nadodrzu w latach 1956-1970, red. E. Wojcieszek, Poznań 2013.

² Nie odnosimy się w tym miejscu do poprawności terminów „Ziemie Zachodnie i Północne” i „Ziemie Odzyskane”, choć zdajemy sobie sprawę, że szczególnie to drugie określenie ma wyraźnie polityczne konotacje, aktualne szczególnie w 1945 r. i następnym latach. Oba terminy traktujemy jako zastane, utrwalone w piśmiennictwie i z braku lepszych dostatecznie określające, o jaki obszar chodzi.

kościelna, wbrew propagandzie komunistycznej, nigdy nie kwestionowała przejścia przez Polskę Śląska, Ziemi Lubuskiej, Pomorza Zachodniego, Warmii i Mazur, ale też na pierwsze miejsce w argumentacji za polsnością tych ziem wysuwała argument religijny, nie zaś narodowy czy etniczny. Przeciwnie, hierarchia niemiecka z trudem godziła się na zaistniałe zmiany terytorialne, a jeżeli nie kwestionowała ich otwarcie, to przede wszystkim dlatego, że nie mogła stanąć w jawnej opozycji do Stolicy Apostolskiej. „Winę” za zaistniałą rewizję granic łatwiej więc było zrzucić na kardynała Augusta Hlonda, o czym jeszcze wspomnimy.

Książka została podzielona na sześć rozdziałów: 1) Okoliczności i skutki przejścia Ziemi Zachodnich i Północnych przez Polskę; 2) Niemieckie diecezje przed polonizacją; 3) Polonizacja struktur kościelnych (sierpień 1945 r.); 4) Po polonizacji struktur kościelnych (po sierpniu 1945 r.); 5) Postawa polskich księży i świeckich; 6) Prasa katolicka. Dochodzą do tego wstęp, zakończenie, bibliografia, wykaz skrótów i indeks osób. O ile sama konstrukcja książki ma oparcie w zgromadzonym materiale i przedstawianych faktach, nie budzi też wątpliwości czy zastrzeżeń, o tyle mniej korzystne wrażenie robi fakt, że poszczególne rozdziały są nierównej objętości, a tylko drugi, trzeci i czwarty mają dodatkowe podziały wewnętrzne. Powiada popularne przysłowie „Tak krawiec kraje, jak materii staje” i w odniesieniu do omawianej publikacji można to w całości pełni zastosować, niemniej wydaje się, o czym dalej wspomnimy, że można było rozwiązać po części problem nierównej objętości rozdziałów przez usunięcie niektórych partii książki, które – choć same w sobie interesujące – niewiele wnoszą do poznania omawianych zagadnień, bądź łączą się z nimi tylko okazyjnie.

Dwa pierwsze rozdziały są solidnym i dobrze udokumentowanym zebraniem dotychczasowych ustaleń i w tym zakresie Autor wykazuje się rzetelną znajomością literatury przedmiotu. Oczekiwać od niego, że przedstawi jakieś nowe, nieznane dotąd fakty, byłoby nieporozumieniem: raczej nie ma takiej możliwości. Rozdziały trzeci i czwarty to przedstawienie najpierw dokonań kardynała Augusta Hlonda w odniesieniu do Kościoła na Ziemiach Zachodnich i Północnych, następnie scharakteryzowanie dokonań administratorów apostolskich, przede wszystkim zaś ukazanie tych wydarzeń i procesów w świetle zachowanych źródeł niemieckich.

Autor chyba jako pierwszy z polskich badaczy dotarł do niemieckich źródeł kościelnych wytworzonych po 1945 r., zwłaszcza relacji i wspomnień księży wysiedlonych po 1945 r. To źródła ważne, a w dotychczasowej polskiej literaturze przedmiotu nie były wykorzystane albo z powodu niedostępności ich dla polskich badaczy (tak było do 1989 r., przy czym nie chodzi o to, że ich dysponenci odmawiali wglądu do nich Polakom, lecz o to, że wyjazd zagraniczny był w wielu wypadkach niemożliwy lub utrudniony), albo nawet z braku wiedzy, że takie źródła istnieją i gdzie są przechowywane. Dobrze więc się stało, że zostały one wprowadzone do polskiego obiegu naukowego, w którym – miejmy nadzieję – będą trwale obecne. Dobre wykorzystanie źródeł niemieckich nie zostało zrównoważone równie dokładnym wykorzystaniem źródeł polskich, co zaowocowało pewnymi pomyłkami w narracji, a w konsekwencji także we wnioskowaniu. Autor tłumaczy się wprawdzie, że był zobligowany terminowym zrealizowaniem tematu badawczego (s. 13-14), co jest zrozumiałe, ale w takim razie albo temat został zakrojony zbyt szeroko na przyjęty okres, albo Autor przedstawił swej jednostce badawczej taki temat do akceptacji, nie przeprowadziwszy najpierw badań szczegółowych. W rezultacie więc wykorzystał tylko dwa archiwa kościelne diecezji na Ziemiach Zachodnich i Północnych – w Gorzowie i Opolu, kwerendę w pozostałych zastąpił odwołaniem się do dotychczasowej literatury przedmiotu, a zupełnie (dlaczego?) nie skorzystał z archiwów zakonnych, choć sam w wielu miejscach książki pisze o roli, jaką zakonnicy odegrali w początkowym okresie organizowania duszpasterstwa na badanym obszarze. W świetle przywołanych źródeł dziwnie brzmi deklaracja Autora (s. 14), że w kościelnych archiwach diecezjalnych przeprowadził satysfakcjonującą kwerendę źródłową, oprócz Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu. W wykazie wykorzystanych źródeł nie widać Archiwum Archidiecezjalnego w Olsztynie, Archiwum Archidiecezjalnego w Szczecinie czy Archiwum Diecezjalnego w Koszalinie. Piszącemu te słowa wiadomo zaś, że znajdują się tam materiały, które przy kreśleniu obrazu zawartego na kartach omawianej książki byłyby pomocne.

W przeciwieństwie do tego archiwa państwowe Robert Żurek wykorzystał sumiennie, oprócz akt wytworzonych przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, ale w stosunku do całości bada-

nego zagadnienia niewiele materiału z nich pozyskał. Wykorzystał też prasę, zwłaszcza urzędowe miesięczniki diecezjalne. Trochę dziwi uwaga Autora (s. 14), że niemożliwe okazało się objęcie kwerendą „Tygodnika Katolickiego”. Czy z braku czasu, czy z innych powodów? Bo przecież nie z powodu niedostępności w bibliotekach. Pismo to ma w swych zbiorach i to kompletne roczniki m.in. Biblioteka Narodowa, Biblioteka Uniwersytecka KUL czy Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim – by wymienić tylko przykładowe ksiąźnice. Wykorzystanie literatury przedmiotu zasadniczo nie budzi zastrzeżeń, choć zabrakło niektórych szczegółowych opracowań, które prawdopodobnie nie wpłynęłyby na zmianę obrazu przedstawionego w książce, mogłyby jednak ubogacić treść szczegółami, a w niektórych wypadkach pomóc zweryfikować zawarte informacje³.

Nie budzi zastrzeżeń przedstawienie podstawowych faktów związanych z działaniami Kościoła na Ziemiach Zachodnich i Północnych, w szczególności rekonstrukcja kolejnych poczynań kardynała Augusta Hlonda, mających na celu pozyskanie rezygnacji niemieckich rządców kościelnych z dotychczasowej jurysdykcji i za-

³ Zabrakło np. książki W. Szetelnickiego, *Odbudowa kościołów w archidiecezji wrocławskiej w latach 1945-1972. Rola duchowieństwa i wiernych*, Roma 1975, książki J. Pietrzykowskiego, *Obecność Salezjanów Inspektorii św. Stanisława Kostki na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945-1952*, Kutno [1990], artykułów tegoż autora *Początki pracy salezjanów na Ziemiach Zachodnich i Północnych w latach 1945-1951*, w: *Salezjanie w Szczecinie. 60 lat pracy duchowych synów Świętego Jana Bosko w Grodzie Gryfa*, red. J. Brakowski, Szczecin 2006, s. 15-23, i *Salezjanie na Ziemiach Zachodnich i Północnych (1945-2000). Służba Kościołom lokalnym a realizacja własnego posłannictwa*, „Roczniki Teologiczne” 48(2001), z. 4, s. 211-230, książki R. Pałaszewskiego, *Bracia Mniejsi Konwentualni w archidiecezji wrocławskiej w latach 1945-1972*, przygot. do druku Z. Gogola, J. Mandziuk, Kraków 2012, czy dwóch artykułów piszącego te słowa: *Osiedlenie się kapucynów na Ziemiach Odzyskanych w r. 1945*, „Studia Franciszkańskie” 2(1986), s. 239-249, i *Parafia św. Krzyża w Gorzowie Wielkopolskim pod zarządem kapucynów w latach 1945-1951*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 14(2007), s. 179-200. Pominięcie dwóch artykułów P. Mielczarka, *Pięćdziesięciolecie obecności i pracy duszpasterskiej franciszkanów w diecezji gdańskiej, warmińskiej, elbląskiej i olsztyńskiej*, „Lignum Vitae” 2(2001), s. 163-182, i *Pięćdziesięciolecie obecności i pracy duszpasterskiej franciszkanów w diecezji gorzowskiej i koszalińsko-kotobrzeskiej*, tamże, s. 183-207, ma pewne konsekwencje w ustalaniu w książce przebiegu wydarzeń, o czym wspomniemy dalej.

stąpienia ich polskimi duchownymi. Rekonstrukcji takiej dokonał już wcześniej Jerzy Pietrzak⁴ – Robert Żurek tylko ją usystematyzował, dopracował i pogłębił.

Robert Żurek chyba jako pierwszy w polskiej literaturze dokładnie przedstawił dzieje niemieckich rządców kościelnych w Polsce po zaprzestaniu przez nich sprawowania jurysdykcji, aż do momentu wyjazdu do Niemiec, co więcej, zasadniczo w każdym wypadku podał dokładną datę wyjazdu. Byłoby przesadą, gdyby stwierdzić, że do chwili ich wyjazdu istniała „dwuwładza kościelna”, niemniej interesujące jest, co z nimi się działo, gdy zaprzestali pełnić oficjalne funkcje kościelne. W książce znajdujemy odpowiedź na to pytanie.

Dwa ostatnie rozdziały książki są rzetelnym, choć może nieco wrywkowym przedstawieniem roli polskiego duchowieństwa i roli prasy katolickiej. Zrozumiałe, że szczegółowe przedstawienie tych kwestii wymagałoby zebrania niezwykle wielkiej ilości informacji, zwłaszcza pozyskanych ze źródeł archiwalnych, co już samo w sobie albo wymagałoby zawężenia tematu badawczego i przeznaczenia niezwykle długiego czasu na kwerendę, albo okazało się przedsięwzięciem nie do zrealizowania. Dlatego usprawiedliwia Autora, że poszedł w kierunku typologii zachowań i postaw, opierając się na ustaleniu faktów tylko częściowym. Nie wydaje się wszakże, by zaprezentowany obraz daleko odbiegł od rzeczywistości.

Chyba za dużo miejsca poświęcił Robert Żurek klasycznej dziś już kwestii, czy kardynał Hlond nadużył uprawnień papieskich, zwłaszcza że Autor nie wniósł niczego nowego do tej problematyki, a jedynie sumiennie zrelacjonował dotychczasowe stanowiska. Zagadnienie to ma już swoją literaturę, którą Robert Żurek zna i cytuje, ale samo w sobie niewiele dodaje do poruszanych zagadnień – jest swego rodzaju ekskursem. Recenzent postulowałby, aby

⁴ J. Pietrzak, *Działalność kard. Augusta Hlonda jako wysłannika papieskiego na Ziemiach Zachodnich w 1945 r.*, „Nasza Przeszłość” 42(1974), s. 195-249; tenże, *Rola prymasa Hlonda w ustanowieniu polskiej administracji kościelnej na ziemiach przyłączonych do Polski po II wojnie światowej. Trudne odkrywanie faktów*, w: *Droga do stabilizacji polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej. W 40. rocznicę wydania konstytucji apostołskiej Pawła VI „Episcoporum Poloniae coetus”*, red. W. Kucharski, Wrocław 2013, s. 33-45; tenże, *Pełnia prymasostwa. Ostatnie lata prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda 1945-1948*, t. 2, Poznań 2009, s. 597-701.

było ono przedmiotem osobnego artykułu, a nawet – jeśli starczy na to zgromadzonego materiału – osobnej książki. W omawianym studium jednak wydaje się to odchodzić od głównego wątku, za to zajmuje aż blisko 200 stron. Ponieważ kwestia „nadużycia” uprawnień papieskich jest w książce wymieszana z opisem działań kardynała, stąd trudno precyzyjnie określić, ile miejsca poświęcił Autor na tę dość kontrowersyjną sprawę.

W trakcie lektury można odnieść wrażenie, że Robert Żurek niekiedy nieco nadmierną wagę przywiązuje do niemieckich źródeł wspomnieniowych, choć sam wielokrotnie zauważa, że ich autorzy nie są do końca wiarygodni. Kiedy bowiem przychodzi do stwierdzeń ogólnych, Polaków, nie wyłączając polskich księży, wspomina ją jak najgorzej i przypisują im wszystkie możliwe zbrodnie, kiedy zaś przychodzi do operowania konkretnymi nazwiskami, narracja się zmienia o 180 stopni, a polscy księża jawią się jako prawdziwi współbracia w Chrystusie i Jego kapłaństwie. Jak było naprawdę? „Czarne owce” trafiały się wszędzie, zapewne więc i na Ziemiach Zachodnich i Północnych, czy można jednak na ich przykładzie wyciągać generalne wnioski o stanie moralnym polskiego duchowieństwa? Przykładem mogą być relacje misjonarza Świętej Rodziny, Konrada Pickmeiera (s. 31 – przy okazji sprostujmy, że Pickmeier nie był jezuitą, lecz misjonarzem Świętej Rodziny), choć on rzeczywiście miał powody, by źle zapamiętać polskich księży, najpierw bowiem musiał stoczyć batalię z duchownym Kościoła polskokatolickiego, potem zaś jego następcą w polskiej parafii miał być ksiądz o co najmniej dziwnych zachowaniach i niejasnej przeszłości. Szczegółowe dane można znaleźć w Archiwum Diecezjalnym w Koszalinie w teczkach poszczególnych parafii. Zresztą, co Robert Żurek słusznie zauważa (s. 370, 377, 513, 527), tymi, którzy odnosili się wrogo do niemieckich duchownych, byli nie polscy księża, lecz lokalni urzędnicy, milicjanci, a jeszcze bardziej funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Być może to nadmierne miejscami przywiązywanie wagi do relacji niemieckich bierze się stąd, że zabrakło – wskutek pominięcia kwerendy – paralelnych źródeł polskich?

Książka Roberta Żurka zachęca do dyskusji. Poruszmy niektóre kwestie:

1. Najważniejsze w kontekście poruszanych treści jawią się działania kardynała Augusta Hlonda. Hlond – wbrew sugestii Roberta

Żurka – nie zmienił granic diecezji. Skoro miał prawo ustanowić jednego administratora dla kilku diecezji, to właśnie uczynił w wypadku infułata Edmunda Nowickiego (administrator apostolski lubuski, kamieński i prałatury pilskiej – a w praktyce prałatury pilskiej, części archidiecezji wrocławskiej i części diecezji berlińskiej), miał też prawo ustanowić kilku administratorów apostolskich dla różnych części jednej diecezji i to właśnie uczynił w odniesieniu do infułata Bolesława Kominka (administrator apostolski części archidiecezji wrocławskiej – Opolszczyzny) oraz infułata Karola Milika (administrator apostolski tej części archidiecezji wrocławskiej, która znajdowała się w województwie wrocławskim). Zmiana granic diecezji nastąpiła dopiero w 1972 r. – dokonała jej Stolica Apostolska bullą *Episcoporum Poloniae coetus*. Natomiast kardynał Hlond w dekretach musiał ściśle określić, dla jakiego obszaru jest mianowany ten czy tamten administrator apostolski i nie oznaczało to zmiany granic diecezji, lecz tylko określenie terytorium zarządzania. Zresztą Robert Żurek trafnie zauważa (s. 160), że wielki obszar archidiecezji wrocławskiej byłby niesterowalny, gdyby zarządzał nim jeden administrator i podzielenie go pomiędzy kilku administratorów narzucało się z całą oczywistością. Słusznie natomiast Robert Żurek ocenia zamysły kardynała Augusta Hlonda (s. 160-161), że w przyszłości gorzowską administrację apostolską będzie można podzielić na kilka okręgów. W chwili jej powstania los Szczecina nie był przesądzony. Skoro granica miała iść na Odrze i Nysie, to Szczecin musiałby pozostać po stronie niemieckiej. Wprawdzie w lipcu 1945 r. władze sowieckie zdecydowały o przyznaniu Szczecina Polsce, stawiając tym samym uczestników konferencji w Poczdamie wobec faktów dokonanych, ale wcześniej polska administracja dwa razy musiała opuszczać miasto i nikt nie wiedział, co dalej będzie z miastem. Po prostu nie wierzono, że przyznanie Szczecina Polsce jest trwałe i nieodwracalne. Administrator apostolski przejawiałby więc niemałą naiwność, gdyby w Szczecinie chciał lokować siedzibę kościelnej struktury. Innych większych miast na tym terenie nie było, lub były zbyt zniszczone (Stargard, Kołobrzeg, Piła), by nadawać się na ośrodek kościelny, lub leżały peryferyjnie (Koszalin, Słupsk). Może w następnych latach udałoby się rozwiązać ten problem, ale – jak wiemy – umocnienie się władzy komunistycznej w Polsce nie sprzyjało realizacji takich zamysłów.

2. Czy ks. Franciszek Borowiec został wysłany na Warmię przez Armię Krajową? (s. 77). Borowiec mógł zostać wysłany przez AK na Warmię jeszcze przed jej rozwiązaniem – ani Robert Żurek, ani inne opracowania nie podają, kiedy tam przybył. W jakim celu? Władze Polski Podziemnej interesowały się przejmowaniem dawnych terenów niemieckich. Czy miały jakąś koncepcję stworzenia tam polskiej administracji, to inna kwestia. Mogły natomiast skierować na Warmię polskiego kapłana w tym charakterze, by przynajmniej rozejrzał się, czy i jakie są możliwości zorganizowania tam polskiego duszpasterstwa. Oczywiście taki kapłan nie musiał działać wbrew porządkowi kanonicznemu – mógł mieć za zadanie tylko rozpoznać sytuację i ewentualnie nawiązać kontakt z pełnoprawnym rządcą diecezji. Co od niego uzyskałby, to już inna rzecz. W każdym razie nie wykluczałbym *a priori*, że ks. Borowca skierowała na Warmię Armia Krajowa. Sprawa na pewno wymaga dalszych badań, choć – przynajmniej – dość szczegółowych.

3. Przekonanie, że arcybiskup (wtedy jeszcze nie kardynał) Adam Sapieha posiada odpowiednie władze do zarządzenia potrzebom duszpasterskim na Ziemiach Zachodnich i Północnych (s. 79), było w 1945 r. przed powrotem do kraju kardynała Augusta Hlonda chyba dość powszechne. W każdym razie funkcjonowało ono wśród krakowskich kapucynów, którzy z „niezłomnym księciem Kościoła” uzgadniali swój wyjazd do Piły w końcu kwietnia 1945 r., a więc było obecne pewnie i wśród innych duchownych.

4. Czy można bez komentarza, a przynajmniej zniuansowania pozostawić sąd, że w 1945 r. zakony „leciały” na Ziemię Zachodnie, bo tam widziały „Eldorado” (s. 113-114, 527)? O co prosił zakony na Śląsku już w kwietniu 1945 r. bp Stanisław Adamski, jeśli nie o to, by przyjeły polskich przełożonych oraz polskich współbraci (polskie współsiostry), bo w przeciwnym razie muszą liczyć się z konfiskatą przez władze państwowe tak majątku, jak i samych klasztorów? O to samo prosił kardynał Hlond po powrocie do Polski. O tym samym pisał też jezuita Robert Leiber do bpa Preysinga (s. 242). Zresztą zakony były zmuszone szukać gdzieś miejsc pod nowe placówki w zamian za utracone wskutek zmiany granic Polski. Wszak zakonnicy (zakonnice) musieli gdzieś się podziąć i częstokroć nie szukali lepszych miejsc pod nowe klasztory, tylko byli przywiezieni na Ziemię Zachodnie i Północne z dawnych wschodnich ziem

Rzeczypospolitej, w ramach „repatriacji”, zmuszeni okolicznościami do opuszczenia dotychczasowych siedzib. Dziwne, że opinię taką wypowiedział wobec arcybiskupa Sapiehy salwatorianin Pius Piętko. Skąd zatem sam znalazł się na Ziemiach Zachodnich i Północnych? Czy nie został skierowany przez swych przełożonych, by objąć placówki niemieckiej prowincji zgromadzenia? Bez wniknięcia w rzeczywistą sytuację zakonów w tamtym czasie można łatwo popaść w uogólnienia nie do końca prawdziwe. W tym kontekście krytycznie trzeba odnieść się do opinii kardynała Hlonda, że zakony szukały tylko największej liczby klasztorów na Ziemiach Zachodnich i Północnych (s. 527). Jest to opinia odosobniona i wypowiedziana chyba pod wpływem jakichś emocji. Zakony w dużym stopniu poszły na Ziemię Zachodnią i Północną właśnie na wezwanie kardynała Hlonda. Obejmowały pracę duszpasterską w parafiach, przejmowały kierownictwo niemieckich klasztorów, a siostry zakonne częstokroć przybywały z dziećmi (sierotami) czy starcami ze Wschodu, otaczając je opieką także w nowym miejscu osiedlenia. Jedynym miejscem „zdobywania” nowych klasztorów mógł być Gdańsk, ale on w świadomości chyba ogromnej większości Polaków był postrzegany inaczej – nie jako ziemie ponemieckie, ale jako wolne miasto, które już przed wojną należało tyleż do Niemiec, co do Polski. Rzecz w każdym razie wymaga szczegółowych badań. Bez zestawienia szczegółowej listy, które zakony pozyskały nowe klasztory w 1945 r. i gdzie, nie da się na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć.

5. Warto więcej uwagi poświęcić prałaturze pilskiej. W jakich okolicznościach prałat Franz Hartz opuścił prałaturę (s. 71) podaje źródło mało znane i najmniej oczekiwane, mianowicie kronika parafii w Starej Łubiance koło Piły. Według niej prałat opuścił Piłę 27 I 1945, uciekając rowerem. Przejeżdżał wówczas przez Starą Łubiankę, gdzie dołączył do niego miejscowy proboszcz, ks. Ambrosius Fenske. Ten ostatni zdążył jeszcze przed ucieczką zlecić administrowanie parafią ks. Franzowi Garske z pobliskiego Skrzatusza. Garske, już po przybyciu Polaków, poinformował o tym kapucynów w Pile, a ci, obejmując administrację parafii w Starej Łubiance, zapisali te

szczegóły w kronice parafialnej⁵. Informacje, że wikariusz generalny prałatury, ks. Johannes Bleske, musiał ukrywać się w przebraniu pasterza i zapaść brodę (s. 71), mogą odnosić się tylko do pierwszych tygodni po przejściu frontu. Później bowiem ks. Bleske jawnie pełnił czynności kapłańskie, zwłaszcza zastępując w kwietniu 1945 r. aresztowanego przez Rosjan proboszcza w Pokrzywnicy, ks. Paula Senske⁶. Bleske był rzeczywiście niechętnie nastawiony wobec rodzącej się potrzeby zapewnienia duszpasterstwa w języku polskim. Robert Żurek twierdzi, że trudno zweryfikować informacje podane przez ks. Antoniego Thiela (s. 107), iż Bleske wszystkiemu odmówił w kwestii udzielenia jurysdykcji i innych uprawnień kościelnych. Pośrednio jednak potwierdza to postawa wikariusza generalnego prałatury wobec innych księży przybywających w 1945 r., którym wprawdzie udzielał jurysdykcji i misji kanonicznej, ale nader oszczędnie i niczego nie chciał potwierdzać na piśmie⁷. Przy tej okazji poruszmy postawę bpa Walentego Dymka, który uważał, że obszary prałatury w nowej sytuacji powinny zostać na powrót wcielone do archidiecezji poznańskiej (s. 110). Dymek posyłał księży do prałatury, ale jurysdykcji im nie dawał, bo tego nie mógł uczynić, jeśli chciał pozostawać w zgodzie z prawem kanonicznym. Inaczej rzecz się miała z księżmi ze zgromadzenia chrystusowców. Wprawdzie – jak zauważa Robert Żurek – w normalnych warunkach zwierzchnictwo diecezjalne nie ma władzy nad zakonnikami (s. 110), ale chrystusowcy w 1945 r. nie byli zgromadzeniem na prawie papieskim, lecz na prawie biskupim i rządca diecezji miał wobec nich pewną władzę. Dlatego bp Dymek mógł posyłać chrystusowców do Szczecina czy do innych miejscowości na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Nie mógł oczywiście udzielić im jurysdykcji, to bowiem należało do miejscowego ordynariusza, ale samo wysłanie mieściło się w zakresie jego kompetencji. W świetle powyższych

⁵ Archiwum Krakowskiej Prowincji Kapucynów w Krakowie, bez sygn., *Kronika parafii w Łubiance*, k. 6. Jednobrzmiący egzemplarz kroniki znajduje się w kancelarii parafialnej w Starej Łubiance.

⁶ J. Rumak, *Wspomnienia pilskie. Na XXV-lecie OO. Kapucynów w Pile*, Assisi 1971, s. 22.

⁷ Por. mój artykuł: *Próba odbudowy? Z dziejów Prałatury Pilskiej (luty – sierpień 1945 roku)*, w: *Universitati serviens. Księga pamiątkowa ku czci Księdza Profesora Stanisława Wilka SDB*, red. J. Walkusz, M. Krupa, Lublin 2014, s. 201-209.

uwag w odniesieniu do prałata Bleskego można domniemywać, że rzeczywiście w pierwszej chwili mógł robić trudności ze złożeniem rezygnacji z jurysdykcji w ręce kardynała Hlonda, względnie nie chciał przyjąć do wiadomości, że jego władza zostaje zawieszona, ale ostatecznie ustąpił (s. 173). Nie wiemy zresztą, jakich argumentów Hlond użył wobec Bleskego, zwłaszcza czy powołał się na pełnomocnictwa papieskie – one wszak mogły przekonać pilskiego wikariusza generalnego, że nie ma innej drogi.

6. Ciekawą rzeczą jest „synod” ks. Lagosza we Wrocławiu odbyty 26 VII 1945 (s. 105). Szkoda, że Robert Żurek nie wykorzystał artykułu bpa Wincentego Urbana *Dobrze wypełnione zadanie*⁸. Pomijając okolicznościowy i po części apologetyczny charakter tego artykułu, okazałoby się, że ks. Lagosz zwoływał ten zjazd za wiedzą i zgodą władz archidiecezji, w szczególności prałata Piontka. Być może wrocławski wikariusz kapitulny uznał, że ks. Lagosz cieszy się stosownym autorytetem wśród polskich księży na Śląsku i pozwolił mu na taką inicjatywę. Była ona pożyteczna także z innych względów: w Gorzowie Wielkopolskim, należącym do archidiecezji wrocławskiej, doszło krótko przedtem do konfliktu pomiędzy kapucynem Przemysławem Knapem, który miał wprowadzić jurysdykcję od prałata Bleskego, ale zdaje się nie wiedział, że Gorzów nie należy do prałatury pilskiej, lecz archidiecezji wrocławskiej, a proboszczem Paulem Dubianskim, który w lipcu 1945 r. wrócił do Gorzowa z obozu koncentracyjnego w Dachau i potraktował kapucyna jak intruza. Obaj duchowni udali się do Wrocławia na wspomniany „synod”, a przy okazji wyjaśnili u wikariusza kapitulnego sprawę jurysdykcji. Trzeba domniemywać, że podobnych wypadków mogło być więcej. Skąd dowiedzieli się o zjeździe w warunkach powojennego chaosu i braku łączności, to już pozostało ich tajemnicą. W każdym razie informacja o „synodzie” dotarła do chrystusowców w Szczecinie, którzy też przybyli do Wrocławia, mimo że kanonicznie Szczecin należał do diecezji berlińskiej. Wydaje się, że zjazd ten, w szczególności okoliczności jego zwołania, drogi rozchodzenia się powiadomień i sam jego przebieg – domagają się gruntownego opracowania.

⁸ W. Urban, *Dobrze wypełnione zadanie. W XXX-lecie organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski*, „W Drodze” 2(1974), z. 7, s. 3-15.

7. Ilu duchownych pozostało w 1945 r. w prałaturze pilskiej (s. 414)? Robert Żurek przytacza różne dane, nie zauważa wszakże, że wszystkie mogą być prawdziwe, bo mogą odnosić się do różnych dni 1945 r. Stan liczebny duchowieństwa był wtedy niesamowicie płynny, a sytuacja zmieniała się z dnia na dzień. Wymagałoby to ustalenia najpierw, jaka była migracja duchowieństwa (konkretne nazwiska), następnie naniesienie jej na kalendarz i to dopiero dałoby odpowiedź o stanie duchowieństwa w prałaturze.

8. Czy funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa skonfiskowali klasztor Sióstr Boromeuszek w Świebodzinie (s. 96)? Recenzentowi znana jest nieco inna rekonstrukcja faktów. Otóż 30 I 1945 Armia Czerwona zajęła dom sióstr wraz ze szpitalem należącym do zgromadzenia, a kilka sióstr zostało rozstrzelanych przez żołnierzy sowieckich. Dom zakonny faktycznie przestał istnieć. Po roku zajmowania gmachu, w czerwcu 1946 r., wojsko sowieckie zamierzało opuścić dom i zgromadzenie wyraziło zamiar objęcia go ponownie, nie miało jednak dość sióstr, by obsadzić tę placówkę. Ostatecznie, po dłuższej korespondencji, zgromadzenie zgodziło się wynająć obiekt dla kurii administracji apostolskiej w Gorzowie, ta zaś zamierzała zrazu umieścić w nim seminarium duchowne, ostatecznie jednak obiekt został przejęty przez Caritas administracji apostolskiej, która przeznaczyła go na zakład leczniczo-wychowawczy dla dzieci, powierzając prowadzenie go Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Zakład został upaństwowiony w 1950 r.; siostry zaś ostatecznie zostały usunięte z pracy w 1965 r., choć stopniowo były zwalniane już wcześniej⁹. Interwencja Służby Bezpieczeństwa mogła więc dotyczyć tylko okresu pomiędzy 1945 a 1946 r., ale nie była z pewnością konfiskatą domu – co najwyżej funkcjonariusze nie dopuścili sióstr do próby objęcia domu, jeśli takowa miała w tym czasie miejsce.

9. Wspomnieliśmy wyżej, że w powojennym chaosie zdarzali się księża, którzy weszli w konflikt ze swymi przełożonymi i na Ziemiach Odzyskanych szukali nowego ułożenia życia za cenę zatarcia

⁹ Archiwum Generalne Sióstr św. Karola Boromeusza w Trzebnicy,teczka: Świebodzin, bez sygn.; I. Grzybowski, *Kościół i życie religijne po II wojnie światowej*, w: *Dzieje Świebodzina*, red. W. Strzyżewski, Świebodzin–Zielona Góra 2007, s. 375-382; tenże, *Lecznictwo w Świebodzinie w XX wieku*, tamże, s. 389-397.

za sobą śladów; zdarzali się też oszuści. Ale ani do wagabundów, ani do oszustów nie można zaliczyć ks. Jana Pipusza (s. 115), choć za takiego uważa go ks. Klemens Weilandt, autor jednej z relacji. Ks. Pipusz był przesiedleńcem ze Wschodu, przybył z archidiecezji lwowskiej, miejsce osiedlenia się zostało mu, podobnie jak jego parafianom, wskazane przez Państwowy Urząd Repatriacyjny, a dokąd zwrócić się o jurysdykcję, po prostu nie wiedział. Nie on jeden: np. ks. Władysław Dubaniowski, przybywszy do Pszczewa i dowiedziawszy się, że jest to kanoniczny obszar prałatury pińskiej, pismo z prośbą o jurysdykcję wysłał do Kurii Metropolitalnej w Poznaniu (sic!), prosząc, by ona skierowała wniosek według kompetencji, bo on nie zna adresu¹⁰.

10. Relacja ks. bpa Edmunda Nowickiego, sporządzona po latach, może rzeczywiście budzić zapytania o wiarygodność, zwłaszcza o to, czy autorowi po latach nie pozacierały się w pamięci niektóre szczegóły. Takie wątpliwości Robert Żurek wysuwa w odniesieniu do sprawy ks. Leona Bindera, proboszcza w Dąbrówce Wielkopolskiej, którego wojewoda poznański chciał usunąć z probostwa jako Niemca (s. 416). W tym jednak wypadku bp Nowicki dokładnie zapamiętał całą sprawę, choć nie dosłowne brzmienie swego pisma do wojewody. Odnośne dokumenty są zachowane w Archiwum Diecezjalnym w Zielonej Górze¹¹.

11. Robert Żurek dotknął ważnej sprawy postrzegania przez administratorów apostolskich „polskości” Ziemi Zachodnich i Północnych czy też sięgania przez nich po akcenty patriotyczne w listach pasterskich i odezwach kierowanych do wiernych (s. 480-481). Trudno się temu dziwić. Infulat Nowicki pochodził z Wielkopolski, gdzie przed wojną żywa była świadomość, że są to dawne ziemie polskie, i nadzieja, że kiedyś wrócą do Ojczyzny. Podobnie było z infulatem Kominkiem, który przed wojną i w pierwszych miesiącach powojennych uczestniczył w pracach Polskiego Związku Zachodniego (s. 493). Takie lub podobne myślenie nieobce było wielu księżom (s. 523, 526), którzy skłonni byli postrzegać wszystkich katolików jako Polaków, tylko zgermanizowanych, bądź wnioskować o naro-

¹⁰ Archiwum Diecezjalne w Zielonej Górze, sygn. AAG 843, Ks. Dubaniowski, Pszczew 25 VIII 1945 do Kurii Arcybiskupiej w Poznaniu.

¹¹ Archiwum Diecezjalne w Zielonej Górze, sygn. AAG 763, *passim*.

dowości na podstawie brzmienia nazwisk. W społeczeństwie polskim okresu międzywojennego i powojennego była to postawa dość powszechna i księża, również administratorzy apostołscy, od niej nie odbiegali. To po części tłumaczy, dlaczego infułat Nowicki nie przywiązywał specjalnej uwagi do duszpasterstwa Niemców, choć go wprost nie wykluczał (s. 454-455): po prostu tzw. autochtonów uważał za zgermanizowanych (czy częściowo zgermanizowanych) Polaków i był zdania, że jeśli będą uczestniczyć w polskim życiu religijnym, szybko na powrót się spolonizują.

12. Relacjonując proces kanonicznego przejmowania administracji kościelnej przez polskich administratorów apostołskich, Robert Żurek zauważył, że infułat Nowicki nie dokonał kanonicznego objęcia tych części archidiecezji wrocławskiej, które weszły w skład zarządzanego przez niego obszaru, w szczególności nie przedstawił stosownego pisma nominacyjnego wrocławskiej kapitule katedralnej (s. 359-360). Jest to rzeczywiście interesująca sprawa i trudno ją zrozumieć, zważywszy, że ks. Nowicki był z wykształcenia prawnikiem, a więc powinien być wyczulony na takie sprawy. Może było to zwykłe zaniedbanie czy przeoczenie, a może po części zawiniła oficjalna tytułatura administratora apostołskiego, która – przynajmniej – była nieco dziwna: administrator apostołski lubuski, kamieński i prałatury pilskiej. W prałaturze pilskiej administrator apostołski dopełnił formalności, gdzie jednak miałyby ich dopełnić w odniesieniu do diecezji kamieńskiej i lubuskiej, które nie istniały od czasów reformacji? Czy rzeczywiście to nazewnictwo zmyliło gorzowskiego infułata – trudno odpowiedzieć, niemniej sama rzecz jest zastanawiająca.

Drobniejsze potknięcia:

1. Ks. Antoni Thiel nie był franciszkaninem (s. 110), lecz kapłanem archidiecezji poznańskiej, proboszczem w Czarnkowie.

2. Zarówno ks. Wilhelm Luengen (s. 385, przypis 217), jak i ks. Franz Gerschberg (Franciszek Gerszberg) (s. 402) nigdy nie zostali wysiedleni do Niemiec. Obu wymienia schematyzm diecezji gorzowskiej na rok 1969¹². Obaj zmarli w Polsce, Gerszberg 2 X 1972, Luengen 29 I 1977¹³.

¹² *Schematyzm diecezji gorzowskiej rok 1969*, Gorzów Wlkp 1969, s. 72, 74.

3. Przywołane w przypisie 154 na s. 537 zakonnice w Bytomiu to nie Służebnice Matki Dobrego Pasterza, lecz Siostry Dobrego Pasterza. Chodzi o dwa różne zgromadzenia, mimo podobieństwa nazwy.

4. Chrystusowcy nie pracowali w Koszalinie (s. 113) – byli tam franciszkanie konwentualni.

Wreszcie najważniejsza pomyłka rzeczowa, powstała wskutek opuszczenia pewnych drukowanych opracowań, a także pominięcia szczegółowej kwerendy w archiwach zakonnych. Robert Żurek kilkakrotnie stwierdza (s. 112-113, 526), że franciszkanie konwentualni, którzy w 1945 r. znaleźli się na terenie przyszłej administracji apostolskiej w Gorzowie, zlekceważyli prawo kanoniczne i nie szukali kontaktu ani z niemieckimi rządcami kościelnymi, ani z administratorem apostolskim, bo uważali, że jako zakon misyjny mają jurysdykcję na całym świecie. Na poparcie tej tezy przytacza wspomnienia bpa Edmunda Nowickiego, który stwierdza, że dowiedział się, iż na Pomorzu franciszkanie pracują bez jurysdykcji, zażądał od nich przedstawienia dokumentów kościelnych, na co jeden z nich miał mu odpowiedzieć, że nie uznaje nad sobą żadnej władzy poza przełożonymi zakonnymi. Otóż wspomnienia bpa Nowickiego są prawdziwe, ale o tyle, że dotyczą jednego (sic!) zakonnika. Zakonnikiem tym był o. Anioł Eugeniusz Kriegel, który niedługo potem porzucił zakon i kapłaństwo¹⁴. Pozostali franciszkanie poszukiwali kontaktu z władzą kościelną, inna rzecz, że niekiedy z mizernym skutkiem. O. Nikodem Szafankiewicz, przybyły już w maju 1945 r. do Koszalina, był w kontakcie z ks. Kazimierzem Świetlińskim, występując zarazem w imieniu franciszkanów pracujących w innych miejscowościach, m.in. w Kołobrzegu. Kiedy ks. Świetliński udał się do Berlina w poszukiwaniu bpa Preysinga, miał prosić o jurysdykcję także dla franciszkanów w Koszalinie i Kołobrzegu. Jak skończyła się misja ks. Świetlińskiego, o tym Robert Żurek wyraźnie pisze. Kiedy ks. Świetlińskiemu udało się wreszcie uzyskać prawo subde-

¹³ P. Mielczarek, *Ś.p. Ks. Wilhelm Luengen*, „Koszalińsko-Kołobrzeszkie Wiadomości Diecezjalne” 7(1979), s. 346-347; *Schematyzm archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej*, Szczecin 2002, s. 459.

¹⁴ P. Mielczarek, *Pięćdziesięciolecie obecności i pracy duszpasterskiej franciszkanów w diecezji gorzowskiej i koszalińsko-kołobrzeszkiej*, „Lignum Vitae” 2(2001), s. 183-207, zwłaszcza s. 204-205.

legowania jurysdykcji na Pomorzu Zachodnim, od niego otrzymali ją również franciszkanie. Mimo wszystko niektórzy zakonnicy nie byli chyba do końca zadowoleni z takiego rozwiązania: gdy o. Władysław Neterowicz, pracujący w Ustce, dowiedział się o powrocie do Polski kardynała Hlonda, co rychlej udał się do niego do Poznania i otrzymał potwierdzenie jurysdykcji dla wszystkich franciszkanów pracujących na Pomorzu Zachodnim¹⁵. Robert Żurek uległ więc w tej kwestii błędowi *pars pro toto*.

Dwadzieścia jeden placówek, o których pisze Robert Żurek, franciszkanie mieli dopiero w następnych latach (po 1945 r.), przy czym część z nich, np. Lębork, objęły na wyraźną prośbę infułata Nowickiego¹⁶. W chwili powołania do życia gorzowskiej administracji apostolskiej mieli cztery placówki – w Bledzewie (dawna prałatura pilska), Koszalinie, Kołobrzegu i Sławnie. W Bledzewie uzyskali jurysdykcję od prałata Bleskego, choć – podobnie jak w innych sytuacjach, gdy Bleske udzielał jurysdykcji – bez potwierdzenia na piśmie. W odniesieniu do placówek w diecezji berlińskiej wspomnieliśmy wyżej, jaką drogą uzyskali uprawnienia kościelne. Zresztą gdyby działalność franciszkanów na Pomorzu Zachodnim odbywała się z pominięciem prawa kanonicznego, ks. Nowicki nie omieszkałby z pewnością usunąć ich z administracji apostolskiej, czy przynajmniej ogłosić, że są w konflikcie z dyscypliną kościelną i mają zakaz sprawowania wszelkich czynności sakralnych. Tymczasem niczego takiego nie uczynił. Przeciwnie, wszystkich potwierdził na zajmowanych stanowiskach¹⁷, prosił franciszkanów o objęcie jeszcze kolejnych placówek, czy też korzystał z ich gościny w Koszalinie, o czym pisze w swych wspomnieniach, znanych Robertowi Żurkowi.

¹⁵ Archiwum Instytutu Franciszkańskiego w Łodzi-Łągiwnikach, sygn. 09935,teczka: Koszalin św. Krzyż, Kard. A. Hlond 26 VII 1945 do o. Władysława Neterowicza (jurysdykcja na prałaturę pilską i polską część diec. berlińskiej), List o. Nikodema Szałankiewicza 22 V 1970 do o. Władysława Ryguły, List o. Nikodema Szałankiewicza z maja 1970 r. do o. Paulina Sotowskiego, Ocena pracy o. Szał[ankiewicza] przez niego samego dokonana 4 VI 1970.

¹⁶ Archiwum Kurii Diecezjalnej w Pelplinie, bez sygn., Akta parafii św. Jakuba w Lęborku, *passim*.

¹⁷ „Zarządzenia Administracji Apostolskiej Lubuskiej Kamińskiej i Prałatury Pilskiej” 1(1945), nr 1 s. 19-23.

Przy okazji odnieśmy się do sprawy, że to infułat Nowicki szukał kontaktu z księżmi pracującymi w różnych miejscowościach gorzowskiej administracji apostolskiej, a nie oni zgłaszali się do niego, co może być odczytane jako swoista forma lekceważenia administratora apostolskiego. Rzeczywistość była bardziej prozaiczna: w powojennym chaosie, przy braku poczty i radia (ilu księży je wtedy miało?) oraz nieregularnie docierającej prasie, większość księży po prostu nie wiedziała ani o nominacji administratora apostolskiego, ani o kanonicznej przynależności do konkretnej administracji apostolskiej. Tak np. nic nie wiedział o ustanowieniu administratora apostolskiego ks. Michał Kaczmarek w Sulechowie, kapłan skądinąd prawy i gorliwy¹⁸. Kapucyni byli w sytuacji o tyle szczęśliwszej, że infułat Nowicki zetknął się z nimi w Gorzowie i dowiedział się, gdzie jeszcze są obecni. Dlatego administrator apostolski, objeżdżając diecezję podczas swej pierwszej podróży, przy okazji dowiadywał się, gdzie już są polscy duchowni i regulował ich formalności kanoniczne.

*

Jak generalnie ocenić książkę Roberta Żurka? Z jednej strony jest to dobre studium, zawierające ważne wnioski o charakterze ogólnym i wprowadzające do obiegu naukowego nowe, niewykorzystane dotąd źródła. Z drugiej strony nieco traci na wartości, gdy Autor musi zmierzyć się ze szczegółowymi sprawami – gubi się wówczas w dokładnym przedstawieniu stanu rzeczy, a w konsekwencji wyciąga niekiedy nieuzasadnione wnioski. A można było tego uniknąć, poprzedzając napisanie książki gruntowniejszą kwerendą archiwalną i lepiej wykorzystując literaturę przedmiotu, czego zabrakło. Czy zatem zaważył pośpiech? Jeżeli tak, to szkoda, że szansa napisania dobrego, solidnego studium o Kościele rzymskokatolickim w Polsce wobec Ziemi Zachodnich i Północnych w latach 1945-1948 nie została wykorzystana do końca.

¹⁸ Archiwum Diecezjalne w Zielonej Górze, sygn. AAG 835, Administrator Apostolski w Gorzowie, Poznań 6 X 1945, do ks. Ignacego Karolewskiego w Nowym Kramsku.